Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 20. Kraków, dnia 15 Października 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska. L. 55.
Wszelkie przesyłki adresować należy: **Jan Englisch**, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Kraków, 14 października.

W Marsylii na kongresie robotniczym świat cywilizowany przekonał się, jakie zasady, jakie idee nowe w życie narodów europejskich wprowadzić chce lud roboczy. Dzięki historyi ostatnich lat dziesiątek stanęły dwa potężne państwa, francuskie i niemieckie, wrogo wobec siebie, gromadzą olbrzymie armie i całą siłę ekonomiczną obracają w żelazo, z którego kiedyś ma buchnąć lawa ognia w morderczej walce i gasić swój płomień w krwi nieprzyjacielskiej. Rywalizacya na polu wojskowem pochłania najlepsze siły, podporządkowuje wszelkie inne zadania państwa sile zbrojnej, — zmienia lud w jeden wielki obóz; rządy używają wszelkich swych instytucyj, ażeby ze swych poddanych zrobić żołnierzy i urzędników, kornych, podległych, bez własnej woli i zdania, maszyny, w których rozkaz jest sprężyną, działające punktualnie, równomiernie, nieświadomie. Jabłkiem niezgody między temi państwami są bogate kraje Alzacyi i Lotaryngii — przydzielone do Niemiec po wojnie 1871 r. Alzacya i Lotaryngia, to tylko bezpośrednia przyczyna militaryzmu europejskiego. Istotne, głębsze jego przyczyny, tkwią w nienaturalnem ukształtowaniu państw, które jest wynikiem dawnej polityki zaborczej zachodnich i dzisiejszych wschodnich państw. Na utrzymanie w karbach podbitych ludów i obronę przeciwko chciwym sąsiadom stoją tysiączne, milionowe armie na zawołanie władców. Walka państw w przyszłości i niszczący pokój zbrojny obecny, oto nam przyniosły rządzące klasy w dani.

Świadomi dzisiejszego położenia rządów robotnicy na kongresie w Marsylii zamanifestowali swe idee. Liebknecht zapytany, jak się zapatruje na kwestyę Alzacyi-Lotaryngii, dał wyraz przekonaniom socyalnej demokracyi całego świata. „Wojna tej kwestyi — rzekł — nie rozwiąże, ani też dzisiejsze rządzące klasy. Jeśli Alzacyę dziś zdobędzie Carnot, to jutro mu ją Bismarck II odbierze. Socyalna demokracya w drodze międzynarodowej kwestyę tę załatwi, usunie ją bowiem zupełnie przez federacyę (zjednoczenie) narodów“.

Przyjęli tę odpowiedź robotnicy francuscy z wielkim zapałem, a sam mówca stał się przedmiotem owacyi. Słów jednak tych nie może zrozumieć burżuazya, która dźwiga na sobie system, przez nią stworzony. „Federacya ludów wszystko załatwi, — mówią — to niewątpliwe, lecz jak dojść do niej, skąd ją wziąć, o kogo się dopytać“.

Socyalna demokracya postawiła cały szereg idei politycznych i ekonomicznych, które są tak zależne jedna od drugiej, że każdej z osobna samodzielnie, w oderwaniu od innych, traktować nie można, stanowią one jedną podzielną całość, a urzeczywistnienie jednej z nich zależne jest od urzeczywistnienia wszystkich innych. Federacyę narodów można więc pojąć, jeżeli się uprzytomni zwycięstwo socyalizmu w grupie państw. Robotnik, który uchwyci władzę rządową w swe ręce, ku wielkiemu zdziwieniu resztek upadłej burżuazyi, przeprowadzi federacyę, t. j. usunie dzisiejszą politykę zaborczą, niesprawiedliwą, politykę gnębienia narodów i wyzyskiwania plemiennego, a spokój i sprawiedliwość zaprowadzi.

Dzisiejszy kształt państw musi uledz zmianie, polega on bowiem na przyczynach, które już działać przestały; zamiast uciśnionych i panujących narodowości, potworzą się samodzielne organizacye narodowe, które złączone węzłem wspólnej cywilizacyi, staną równorzędnie do szeregu w pracy nad postępem ludzkości. Idee te, to nie mrzonki zagorzałych fanatyków, to nie utopie optymistów, pragnących cichego, spokojnego i szczęśliwego bytu ludzkości. Mają one swą racyę w historyi ostatniego stulecia, a urzeczywistniać się zaczynają już w naszych oczach.

Po okresie absolutnych rządów, złamanych przez rewolucyę francuską, okresie tworzenia się państw jedynie tylko na podstawie siły militarnej i despotycznej — nastał okres obudzenia się narodowości, złączenia rozdartych w jedność, okres rozkwitu narodowych idei. Okres ten ciągle trwa tam, gdzie stosunki zewnętrzne i wewnętrzne nie pozwalają na urzeczywistnienie ideałów narodowych.

Socyalna demokracya stawiając w programie „zniesienie wszelkich przywilejów narodów“, a więc i zniesienie wszelkiego ucisku i gnębienia narodowego, pragnie sprawiedliwości narodowej. Lecz naturalnie idzie i o krok dalej i wszystkie narody łączy pod wspólnym sztandarem „ludzkości“. „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“ dla wywalczenia swobód ekonomicznych i politycznych dla uzyskania sprawiedliwości, dla zburzenia gmachów ciemnoty i samowładztwa.

My, robotnicy polscy, najwięcej może ze wszystkich innych cierpimy, najwięcej na nas „nieuprzywilejowanych“ zaciężyły „przywileje narodowe“. Nam odebrano możność obrony w języku polskim wobec władz i możność kształcenia dzieci po polsku pod rządem rosyjskim, nas tłumnie dla interesów politycznych burżuazyi wypędzano i odbierano kawałek chleba z Prus. To też w ostatnich latach nie kto inny tylko robotnicy polscy żądali od zaborczych rządów swych praw. Kiedy inne warstwy śpiewały, my realne żądania postawiliśmy w odezwie majowej obok ekonomicznych i żądania języka polskiego w szkole i urzędach, i krwią własną poparliśmy naszą sprawę, i naszą krwią poprzemy sprawę proletaryatu wszystkich innych narodów, bo ich wolność, to nasza wolność. Niejeden jeszcze strumień, rzeka cała krwi naszej popłynie, lecz w końcu ujrzymy wschodzące słońce wolności i sprawiedliwości — wtedy wspólnie w braterskim uścisku z innemi ludami toczyć dalej będziemy koło postępu ludzkości. *F.*

Nasza filantropia.

Powiadają, że nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło. To złe w życiu ludzkiem ma mieć naturę Faustowego szatana, który „zawsze złego pragnie, a zawsze dobre zdziała.“ Optymizm tego przysłowia jest zbyt jednostronny. Taką samą a nawet większą słuszność miałby poeta, który tworząc dzisiaj Fausta, dodałby mu do towarzystwa anioła biblijnego, który zawsze dobrego pragnie, a zawsze złe zdziała. Co jednak w obu wypadkach jest prawdą niespożytą, to ten fakt, że między zamiarami ludzkiemi a skutkami ludzkiego działania zjawia się często sprzeczność wybitna a niespodziewana. Historya podaje nam wiele dowodów, że zamiar brutalny i na wskróś egoistyczny, wprowadzony w życie, pociągnął za sobą skutki moralne i posunął naprzód rozwój ludzkiego postępu.

I tak np. łakomstwo i brutalność mężczyzn u ludów podzwrotnych była przyczyną, że kobietom zakazano spożywania ludzkiego mięsa, w którem rozsmakowała się ludność wysp Oceanu Spokojnego. Tą drogą zakazu, obostrzonego śmiercią, wyrobił się z czasem u kobiet wstręt do tego zwyczaju, wstręt, który wskutek dziedziczenia i przykładu udzielał się mężczyznom i spowodował usunięcie ludożerstwa, naturalnie wtedy, kiedy warunki materyalne tj. chów bydła i rolnictwo pozwalały na zaspokojenie głodu inną drogą. Egoizm mężczyzn przyczynił się do usunięcia nałogu, a dziś ślady tego krwawego zwyczaju istnieją jedynie jako symbole religijne.

Najmniejszy procent.

Szkic.

Skoro zarządca, średniej tuszy, łysy, rumiany brunet, z hiszpanką trochę nieszczerej barwy, spojrzał na zegar i zobaczył dziesiątą, po raz czwarty już dzisiaj odkładając rachunki, zerwał się gniewliwie z przed biurka i założywszy pióro zu ucho, szybkim krokiem wybiegł z kancelaryi w głąb zakładu. W ciemnych, mimo dnia letniego, zasmolonych, cuchnących, jakby przygniecionych brudnemi od gazowego kopcia sklepieniami sal drukarni, pełnych rygałów, kiwali się po wszystkich kątach, stojąc, zecerzy z winkelakami w ręku, przed bielejącym nad kasztą skryptem każdy a wśród milczenia spiesznej pracy tylko czcionki, stawiane jedna obok drugiej w wierszach, wydawały cichy, zewsząd dolatujący klekot.

Zarządca mijał jednę salkę za drugą, nie oglądając się, patrząc przed siebie, tam, dokąd zmierzał, do izby maszyn, i w miarę zbliżania się do niej coraz to srożej marszczył na czole skórę, rozróżniał bowiem wyraźnie łoskot jednej tylko prasy. Nakoniec gdy stanął na progu i ujrzał w rzeczy samej drugą z maszyn od samego rana, przy takim nawale robót, ciągle jeszcze nieruchomą, wściekłym wzrokiem odszukał po za próżnującem cielskiem tego roboczego zwierzęcia z żelaza maszynistę, który się kulił pod oknem zmięszany, i wpił w niego wymowne, karcące spojrzenie gniewu.

Tamten, niski chudy, blady, z opadłym na czoło na kształt strzępa pakuł kosmykiem jasnych włosów, jak komar nikły człeczyna, z wybitnemi znamionami alkoholisty w twarzy — poruszył się żywo. Nie wiedząc z zakłopotania, jakąby przybrać pozę pod karcącym wzrokiem szefa, ze drżeniem przestępował z nogi na nogę i obciągał na sobie niezręcznie fałdy długiej niebieskiej koszuli, w którą był odziany.

— Panie Kułak! wiesz pan, tego mi już za dużo!.. — potrząsając głową rzekł z gniewem dyrektor. — Dokąd ta maszyna będzie stać — co?!... Motor pracuje na dwie, roboty czekają — a prasa jak stała tak stoi!... Co to znowu za robota?!... Pan sobie chyba żartujesz ze mnie, bo już nie wiem. Ile ja panu razy mam powtarzać, że za spóźnienie terminowych robót drukarnia musi płacić. Czy pan tego nie rozumiesz? Jak ja mam mówić do pana?!..

— Kiedy dziewczęta nie przyszły... — zaczął lękliwie, bez przekonania do własnego wykrętu, bełkotać maszynista.

Dyrektor nie dał mu dokończyć.

— Ile mi pan to razy będziesz jeszcze śpiewał? — zawołał — Już to słyszałem. Cóż to, ja się będę uganiał za nakładaczkami?.. Jeszcze co nowego?!.. Dziewczęta należą do pana, powinieneś pan dopilnować. Trzeba było nie trzymać takich, które lada dzień licho wziąć mogło. Zresztą od rana mogłeś pan już dziesięć sprowadzić na ich miejsce do tego czasu. Przez jego niedbalstwo drukarnia będzie tracić!... Żeby mi najdalej za pół godziny tygodnik szedł na drugiej prasie, pamiętaj pan sobie.

Odwrócił się na progu, mruknął jeszcze, skrobiąc się w trzydniowy zarost na brodzie:

— A to skaranie boskie z tym człowiekiem — i oddalił się, wzburzony nigdy nie mającemi końca kłopotami z personalem maszyn. Maszynista kłótnik i pijak, dziewczęta niedbałe, leniwe. Zmieniano je co kwartał, co miesiąc. Przechodziły przez drukarnię procesyą, jedna za drugą, aby dotknąwszy się zaledwie uciążliwej pracy, przywdziać niebawem strojne kapelusze i wyzywające suknie ladacznic.

W izbie maszyn cisza zapanowała po odejściu zarządcy. Maszynista, jakby go kurcz chwycił z konfuzyi, stał nieruchomo, patrząc w stronę, w której zniknął dyrektor. Parobcy, czarni, z zakasanemi rękawami, zerkali ukradkiem na niego i na siebie, nie ruszając się z miejsca, aby się zdawało, że biorą szczery udział w zmartwieniu najbliższego swego przełożonego — a nakładaczka, wysoko ponad maszyną chyląca się raz po raz wśród nieustannego przesuwania arkuszy z deski ku wirującym walcom prasy, aż się zarumieniła pod wrażeniem tej przykrej sceny. Jedna tylko maszyna, której wózek toczył się z łoskotem tam i nazad na przestrzeni półtora metra, jak miotające się w zbyt ciasnej klatce zwierzę, dwa razy głośniej zdawała się trzaskać i huczeć w tej ciszy.

Po chwili Kułak przyszedł do siebie.

Straszne okrucieństwo pierwszych pisanych i niepisanych kodeksów karnych wywołały i utrwaliły w ludziach moralne popędy drogą dzikiej tresury i krwawego doboru; hasło wolności i równości zamieniło się w praktyce na wolność ekonomicznego wyzysku itd. Mnożyć przykłady tego rodzaju, znaczyłoby to lać wodę do studni. Wszystkie one wskazują, że skutki naszej działalności stoją bardzo często w sprzeczności z zamierzonemi przezeń moralnemi lub niemoralnemi celami.

Przyczyny tej sprzeczności nie są tajne. Dziś wiemy, że stan i rozwój moralny ludzi zależy od istniejących form życia społecznego, stoi w ścisłym związku z faktycznym stosunkiem ludzi do siebie i do przyrody. Stosunki te i ich formy wyzyskują na swoją korzyść każde ludzkie działanie, nie oglądając się wcale na intencyę tego działania. Jeżeli wola ludzka zamierzyła zdziałać coś, co z istniejącym kierunkiem rozwojowym, z istotnym stanem rzeczy stoi w wyraźnej sprzeczności, to ów tak zwany „duch czasu“, wyzyska działanie na swą korzyść, odrzucając na bok przeciwną mu wolę, choćby ona była najlepszą.

Takim przykładem działalności dobrej woli, która mija się z celem, bo nie stoi w zgodzie z istniejącym „duchem czasu“, jest filantropia, — używając polskiego wyrazu — jałmużna, udzielana biednym przez czułych kapitalistów. Nie wchodzimy w pobudki, które często kierują szczodrobliwą ręką, przyjmujemy, że są one szczere i szlachetne, ale konstatujemy fakt, że taka forma miłości bliźniego, zamiast leczyć złe, umniejszać nędzę, wzbudzać wiarę w ludzi i umoralniać, staje się źródłem rozgoryczeń, służalstwa, upokorzenia, protekcyonalizmu, środkiem nowego prywatnego wyzysku — i demoralizuje obie strony: dającą i odbierającą.

W ustroju sobkowskim, jak obecny, gdzie każde na wyzysk dobrze obliczone przedsiębiorstwo udaje się i rozwija, jak ryba we wodzie, usiłowania w celu wprost przeciwnym upadać muszą i marnieć; w rzeczywistości, jak widzimy, podlegają one takim samym krachom, jak źle skombinowane operacye finansowe. W krótkim czasie wykrzywiają się one, mijają ze swoim celem i upadają. Nawet miliardowa fundacya emigracyjna barona Hirscha poczyna trzeszczeć w swoich posadach. Administracya niezadowolona z „tłumu“, tłum niezadowolony z administracyi, wyraz „oszustwo“ zdarza się nierzadko, rozlega się narzekanie na brutalność i skąpstwo urzędników itd., niedługo czekać, a fale rozgoryczenia i zawiedzionych nadziei dosięgną samego filantropa i jego dobrych chęci. Jak tak dalej pójdzie, to z tego strzelistego aktu filantropii pozostanie tylko pan baron i kilka o nim broszur, zapłodnionych duchem świętym kapitalizmu, jego sekretarz i — cały personal urzędniczy fundacyi. Prawdopodobnie nawet trwałym i rzetelnym rezultatem filantropijnym każdej fundacyi jest jej personal administracyjny.

To, co powiedzieliśmy i skonstatowaliśmy w odniesieniu do filantropii w ogóle, sprawdza się jak najdokładniej i na naszej rodzimej filantropii. I my również posiadamy różne i liczne dobroczynne zakłady i fundacye. Co więcej nawet, istnienia ich działalności niepodobna przeoczyć; nie dlatego, jakoby ona była tak płodną w czyny miłosierne, jak raczej z tego powodu, że trzyma się ona zasady: „niech wie zawsze lewica, co dajo prawica,“ a każdego niemal, kto z tej prawicy filantropijnej korzysta, opatruje policzkiem publicznej dobroczynności. Kto miał to nieszczęście uciec się do niej, otrzymuje zazwyczaj razem ze wsparciem osobne umundurowanie i monogram, aby nie było tajne nikomu, że jestto człowiek, który żyje „z łaski“ i aby człowiek ten odczuwał zawsze tę łaskę na swoim grzbiecie. Żywe świadectwo tej tresury upokorzenia, jakiej poddaje swych wybrańców nasza dobroczynność publiczna, przedstawiają kolumny sierot, podrzutków, „zaniedbanych dzieci“ itp., ubrane w jednakowe, odróżniające się odzienie i prowadzone przez miasto pod dozorem „panien-matek“. Czy ci ludzie i te dzieci nie odczuwają katuszy upokorzenia, które szpecą i wykrzywiają charakter, zwłaszcza u tych ostatnich, o tem nikomu ani przez głowę nie przejdzie; przecież godność osobista, to przywilej pełnych pugilaresów!

Czy jednak wszystkie te zakłady i fundacye odpowiadają u nas w zupełności swojemu celowi? Trudno wiedzieć o tem, kiedy dziennikarstwo nie poczuwa się do obowiązku wglądać w te sprawy i odpowiadać na takie pytanie. A jednak odpowiedź wypadłaby nie zawsze twierdząco.

Zmuszeni prostym poczuciem obowiązku, tudzież licznemi w tej sprawie odbieranemi listami, podnosimy sprawę fundacyi im. Helclów. Fakta, dostarczane nam w tej sprawie, są tego rodzaju, że naprowadzają na przypuszczenie, czy w tej fundacyi „coś się nie psuje“. Mimo usiłowań, nie mogliśmy otrzymać statutu, co oczywiście utrudnia przeprowadzenie kontroli publicznej. Niepodobna jednak, aby statut pozwalał na takie wykonywanie filantropii, jak to teraz ma miejsce w rzeczonym zakładzie.

Fundacya opiewa na 40 rekonwalescentów (20 mężczyzn, 20 kobiet). W rzeczywistości pomieszcza zakład rekonwalescentów najwięcej 12. Nie pochodzi to z braku miejsca, bo ubikacye na II-giem piętrze pozostają puste (trzy duże sale), ani z braku proszących, bo owszem wielu starców stara się o umieszczenie — bezskutecznie. Co jednak ważniejsza, z umieszczonych w zakładzie „biednych“ osób, wiele z nich posiada własny kapitał i opłaca w zakładzie komorne i stół, co równie dobrze mogliby czynić gdzieindziej, nie tamując wskutek tego miejsca tym, którzy jako prawdziwie biedni, powinni przedewszystkiem korzystać z dobrodziejstwa fundacyi.

Panowie: S. z Warszawy opłaca 400 złr. rocznie, K. z Kurlandyi 400 złr. rocznie, T. ze Lwowa 400 złr. rocznie, T. z Krakowa 400 złr. rocznie, D. z Krakowa 300 złr. rocznie, G. z Krakowa 10 złr. miesięcznie, J. z Krakowa 11 złr. miesięcznie, Ł. z Krakowa 18 złr. miesięcznie, W. M. 15 złr. miesięcznie i kilku innych, np. pan H. z Okocima, który jakkolwiek jest właścicielem realności w Prądniku, znalazł w zakładzie umieszczenie, ofiarując 100 złr. na lampkę do kaplicy. Niepodobna, aby spekulacyjność była w fundacyi im. Helclów z góry zastrzeżoną i miała pierwszeństwo przed potrzebą prawdziwą, która jednak nie może się zdobyć na pensye miesięczne i lampki do kaplicy! Niepodobna również, aby fundacya zastrzegała pierwszeństwo biedzie obcej, a w każdym razie dalszej, jak np. kurlandzkiej, czeskiej, ruskiej i t. d., przed naszą biedą krakowską.

To samo dotyczy i oddziału kobiet.

Ten haracz pociąga za sobą protekcyonalność. Niepłacący mieszczą się po ośmiu w jednym pokoju, podczas gdy kilku z płacących posiada osobne pokoiki, lub też mieszkają po dwóch. Ta sama protekcyonalność objawia się i w różnicach pożywienia; sam zaś stół, dawany w zakładzie starcom, pozostawia wiele do życzenia.

Kontrola zdrowia pomija takie rzeczy, jak zakaźną chorobę jednego z umieszczonych (P.) i napady epilepsyjne drugiego (F. L.), które napełniają ciągłym strachem jego współmieszkańców.

Pracujący otrzymują 40 ct. tygodniowo zamiast przepisanego guldena. Obchodzenie się ze starcami nie można nazwać ludzkiem. Starców tych, nie wglądając w ich stan zdrowia, zmuszają do pracy, odgrażając się, że ich wypędzą, lub odeślą do ogrodu Angielskiego, gdzie umieszczeni są kalecy.

Miecz władzy świeckiej dzierżą „panny matki“, których jest w zakładzie 16, tudzież 2 nowicyuszki. Służby sztuk 24.

Byłoby pożądanem, aby kurator tego zakładu p. Szumańczowski, który raz na dwa miesiące raczy przybywać do zakładu, wglądnął bliżej w sprawę fundacyi i sprawdził, czy istotnie wszystko to odbywa się zgodnie ze statutem? Co do nas pozwolimy sobie wątpić.

PRZEGLĄD.

Kilka uwag w sprawie zabójstwa tarnopolskiego. . . . . skonfiskowano!

Zadania socyalnej reformy.

Jak się czasy zmieniają! Niedawno, bo przed 20 laty, zaprzeczano istnieniu kwestyi socyalnej; przyzwyczajono się uważać niewygodną rzecz za wytwór rozdrażnionego mózgu. Jednakowoż taktyka wyśmiewania lub ignorowania okazała się w praktyce bezużyteczną.

Z niepowstrzymaną siłą wzrastający we wszystkich krajach ruch robotniczy, który się objawił jako kwestya socyalna, przez istnienie swoje silnie zaprotestował przeciwko takiemu ignorowaniu sprawy i zmusił przez wewnętrzną swoją siłę klasy posiadające do uznania kwestyi socyalnej.

Wskutek zmienionych w ten sposób stosunków zmieniła się naturalnie i taktyka przeciwników. Przenieśli się na grunt istniejących faktów i usiłowali kwestyę socyalną rozwią-

---

— Żeby w te dziewki piorun trzasł!.. — zaklął, naśladując równocześnie, o ile mógł dokładnie, zamaszystym giestem prawej ręki uderzenie piorunu.

I począł złorzeczyć obu opieszałym robotnicom, nieobecnej Tećce i Frani, sprawczyniom całego ambarasu, zwracając się do pracującej dziewczyny i do parobków w ten przyjacielski sposób, w jaki zwykli się odwoływać do sympatyi swoich podwładnych starsi między nimi, słusznie dostawszy nosa w ich obecności od władzy wyższej.

Parobcy kiwali głowami w odpowiedzi jego skargom potakująco, Rózia zaś odezwała się przychylnie z maszyny:

— Żeby to chociaż w inny dzień zrobiły!.. ale dziś!...

Otóż to właśnie, że dziś! w tem rzecz cała.

Na nowo zaczął piorunować na nieobecne, nie zostawiając suchej nitki na obu, wygadując najgorsze z ich sprawek, które przemilczał dotąd, zachowując je sobie na największą złość w rezerwie, a oczerniwszy je należycie, dawał jeszcze domyślnikami do zrozumienia, że ma do opowiedzenia rzeczy daleko okropniejsze.

— Nie ma to jak panna Rózia! żebym tak zdrów był!... Z panną Rózią nigdy żadnego kłopotu — pochwalił pracującą, Rózia zaś w tejże chwili zaświeciła dwoma rzędami białych zębów i rozpaliła się rumieńcem, który żywą barwą świeżości i zdrowia odbijał na białej jej cerze od czarnych, trochę na skroniach zwitych włosów. Pracowała ona w drukarni od dziecka i używała tutaj opinii sumiennej robotnicy oraz dziewczyny uczciwej, stąd też zecerzy oglądali się chętnie za jej drobną, ruchliwą figurką, obciśniętą w niebieskie perkaliki, gdy przebiegała izby z papierem lub odbitkami, a maszynista lubił jej prawić pochwały, dla wyróżnienia jej pośród koleżanek.

— Tamte wszystkie — dodał teraz — to tylko nabić w armatę i wystrzelić. Co się panna Rózia śmieje?...

W istocie z tamtych obu, z Tećki i Frani, były nicponie. Tećki od czterech dni już nie ma w robocie. Upiła się któregoś wieczora z zecerem z pierwszej sali, Cmoktalskim, urwisem, bałamucącym z zasady, z tytułu koleżeństwa, każdą maszynistkę, natłukła sobie przy tej okazyi okropnego guza nad okiem i wstydząc się pokazać w drukarni, gdzie znano już szczegółowo tę historyę, udawała teraz chorą. Co do Frani, ta dawno już odgrażała się, że puści budę w trąbę, dzisiaj zaś oświadczyła parobkowi, przez maszynistę przysłanemu w prośby, że ma już dosyć tego wstawania do roboty o szóstej rano; tego gnania na obiad, z obiadu, jak pies czasem w trzy kwadranse niecałe; tego garbienia się nad maszyną od świtu do nocy, w smrodzie farb, olejów, kurzu i gazowego światła — a wszystko za nędzne cztery reńskie tygodniowo!... I żeby choć ją umiano uszanować!... Ale nie — Kułak jest gbur ostatni (powiedział jej raz smarkulo — a raz... wstyd powtarzać), reszta zaś drukarni, wszyscy zecerzy, nie wyłączając dyrektora, mówią do niej: Franiu. Phi! „Franiu“!... jak do służącej. Jeden tylko Cmoktalski umie być grzecznym, ale i to nie zawsze i przecież nie za darmo, rzecz znana. Nie, dosyć już tych poniżeń — i ona potrafi sobie być panią, przy pomocy pewnego feldwebla manipulacyjnego w 40 pułku.

W ten sposób obu naraz dziś brakło, i zamiast trzech nakładaczek, była tylko jedna.

A tu roboty mnóstwo! stosy papieru zalegają dokoła ławy i stoły, bielejąc ciężkiemi bryłami ryz, same parotysięczne nakłady terminowe, wszystko na jutro: druki kolejowe, zakontraktowane pod grozą odszkodowania za każdą godzinę zwłoki — tygodnik z datą jutrzejszą, dodatki do niego, okładka, dziennik na dziś wieczór, kilka arkuszy wydawnictwa zeszytowego i jeszcze pewna ilość drobnych robót, razem na obie maszyny aż nadto materyału — a tu jedna z nich tylko pracuje, druga zaś stoi bez ruchu, z deską podniesioną w górę, pustą i bezczynną jak ręce próżniaka, z schodkiem nakładaczki nie zajętym, z kołem rozpędowem martwo wznoszącem się z prawego boku.

Kułak, odczuwając fatalność położenia, dotąd nie znalazł na nie rady, mimo całej surowości upomnień zarządcy.

Nagle odezwał się z postanowieniem:

— Jakób! skoczcie no mi za dziesięć...

Jakób znał tę komendę jak pacierz, powtarzała się bowiem kilka razy dziennie.

Poszedł w kąt po butelkę, próżną w tej

zać bez socyalnej demokracyi. Niemcy stanowią klasyczny w tym rodzaju przykład. Nagły wzrost niemieckiej socyalnej demokracyi przestraszył klasy posiadające i ich obrońcę ks. Bismarka. Chciano mieć spokój od tych złych duchów, by módz spokojnie używać rozkosznego życia, a do osiągnięcia tego szlachetnego celu miała być ustawa wyjątkowa najlepszym środkiem. Na szczęście ks. Bismarka zdarzył się mały wypadek, który posłużył za doskonały pozór do zaprowadzenia oczekiwanej ustawy.

Tymczasem nastał upragniony spokój. Groźne a przykre napomnienia socyalnych demokratów zamilkły i można było bez przeszkody przystąpić do rozwiązania kwestyi socyalnej. Przystąpiono do ustawodawstwa ochronnego robotników. Jednakowoż okazało się wkrótce, że klasy posiadające nie chcą nawet tyle uczynić dla rozwiązania t. zw. kwestyi socyalnej, ile rząd w osobie Bismarka. A mimo dbali przecież o dobro ludu, gdyż w r. 1879, w rok po wydaniu ustawy wyjątkowej, stworzyli pod obłudnym hasłem: „ochrony narodowej pracy“ ustawę cłową, która w rzeczywistości była tylko ochroną kapitału i która też dla niego doskonałe skutki wydała.

Wreszcie przełamali swoją niechęć do reform socyalnych i gdy ich interesa były więcej niż dosyć uwzględnione, przyjął parlament około r. 1880 rozmaite ustawy ochronne. Sądzili oni, że dla rozwiązania kwestyi socyalnej zrobiono nawet za wiele, aby upragniony spokój uzyskać. Innego jednak zdania byli robotnicy. W r. 1884 wysłali do parlamentu 25 socyalno-demokratycznych posłów, 20 lutego 1887 oddali przeszło $^3/_4$ miliona głosów socyalnej demokracyi, która to liczba w r. 1890 do $1^1/_2$ miliona wzrosła; nadto odnieśli zwycięstwo w 36 okręgach wyborczych. Zwycięstwa te wyborcze były nietylko niedwuznacznym protestem przeciwko bismarkowskiej polityce gwałtu, która znalazła swój brutalny wyraz w ustawie socyalistycznej i w jej wykonywaniu, lecz nadto przeciwko znanemu i ulubionemu sposobowi rozwiązania kwestyi socyalnej. Była to odpowiedź biednych do bogatych, że bez nich kwestyi socyalnej rozwiązać nie można.

Biedna burżuazya po załatwieniu się z ostatnią ustawą ochronną, mianowicie ustawą ochrony starców i inwalidów nie mogła się długo cieszyć wymarzonym pokojem. Stary Bismark stał się nowemu panu za zuchwałym i nastąpiła „nowa era“, która się okazała widoczną na polu działania społecznego. Wyrzeczono się ustawy socyalistycznej, która pierwotnie uznała za zadanie socyalną demokracyę wytępić z powierzchni ziemi, a która według zdania ludzi samodzielnych i odznaczających się nieposzlakowanym charakterem wśród ogólnego przekupstwa chybiła zupełnie swego celu, i przystąpiono znowu do dotychczasowych „reform socyalnych.“ Niestety rezultat nie odpowiedział wcale silnym zapowiedziom. Właśnie brak owej uchwały, która ma być podstawą ustawy, która jest stworzoną dla ochrony zdrowego robotnika, mianowicie brak normalnego dnia roboczego dla dorosłych męskich i żeńskich robotników i zaprowadzono 11-godz. normalny dzień roboczy.

Nie przynosi bynajmniej zaszczytu ustawie ochrony robotników, że nie zabroniono pracy dzieci w fabrykach przed ukończeniem 14 lat, lecz pozwolono już im pracować od 13 roku życia.

Tak jak w Niemczech ociągano się długi czas i w Austryi z przeprowadzeniem ustawodawstwa robotniczego. Panowały tutaj stosunki społeczne jeszcze bardziej krzyczące, niż w sąsiednim kraju niemieckim, i przy anachronicznie niskim stanie politycznego i państwowego rozwoju, miał ruch robotniczy bardzo wielkie trudności, by uzyskać uznanie swego istnienia i zdobyć sobie moc prawną.

Austryackie ustawodawstwo ochrony robotników stoi wyżej odnośnie do 11-godzinnego normalnego dnia pracy i zakazu pracowania dzieci przed 14 rokiem, niż nowa niemiecka ustawa. Obydwie te uchwały stoją na równi z szwajcarską ustawą fabryczną, która się jednak na swoją korzyść tem różni od austryackiej, że nie przebija z niej tak wstrętny policyjno-biurokratyczny duch.

Panujące klasy w Niemczech i w Austryi sądzą, że dotychczasowem swojem działaniem przyczynili się w głównych przynajmniej punktach do przywrócenia i utrwalenia społecznego pokoju; sądzą, że w głównych zarysach rozwiązali kwestyę socyalną i przez to odjęli rogi socyalnej demokracyi. A gdy przypadkiem mimo to rogi wystawia, wtedy puszcza się na nich policyę. Zresztą według zapatrywania kapitalistycznych „mężów stanu“ może się rozchodzić o wykończenie dumnego gmachu reformy socyalnej przez dodanie odpowiednich kamieni. Przecież rząd austryacki jest nieprzerwanie zajęty wykończeniem tej budowy. Projekta ustaw, odnoszące się do zaprowadzenia obligatoryjnych Izb robotniczych urzędów rozjemczych, stowarzyszeń fabrykantów itd. spoczywają wygodnie w koszach parlamentarnych. Być może, że do tych projektów dołączą się inne w niedalekiej przyszłości, aby osiągnąć miłą świadomość spełnionych obowiązków na polu działania społecznego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

skonfiskowano! którzy burżuazyi kasztany z ognia wyławiają.

Cztery i pół miliona złr. rocznie więcej na cele wojskowe mają uchwalić delegacye wspólne ze znanym patryotyzmem (!!) dla „zapewnienia pokoju“ (!!!).

Prasa miała znowu obfity żer, podając dokładnie czas, w jakim przebyli oficerowie austryaccy i niemieccy przestrzeń z Wiednia do Berlina i na odwrót. Podniesiono fakt ten prawie do politycznego znaczenia, a rozliczne telegramy przynosiły codzień świeże wieści o szybkiej jeździe oficerów, gazety zaś burżuazyjne miały czem zapełniać dziury w swoich kolumnach. I, o rozkoszy! Austryacy górą! (w bieganiu Austryacy zawsze byli dzielni). Że cała ta heca jest niczem więcej, jak dręczeniem koni, o tem pewnie ci panowie nie pomyśleli, u których życie człowieka dopiero wtedy ma znaczenie, jeżeli ma jakieś **hr.** lub inny idyotyczny przydomek przed nazwiskiem, a choć tam kilkanaście koni (17 zranionych, a 3 zabite) będzie zranionych, lub padnie, to im przecież nie robi żadnej różnicy. Ze strony władz czyniono im wszelkie ułatwienia, a w końcu wydano na ich cześć bankiety w Wiedniu i Berlinie i zwycięzców sowicie wynagrodzono.

Gdy zaś biedny robotnik stąd lub zowąd idzie za zarobkiem, to i o nim mają władze staranie (a jakże), szczególnie, jeśli się nie może wykazać dostatecznemi zasobami, bo wtedy go do kozy pakują. Dlaczego nie jeździ konno, lub wreszcie kuryerem?

Parlamentarny jubileusz Liebknechta. Centralny organ niemieckiej socyalno-demokratycznej partyi „Vorwärts“, wychodzący w Berlinie, pisze co następuje: „W dniu 10 września b. r. minęło ćwierć wieku odkąd druch nasz Wilhelm Liebknecht jest posłem do parlamentu niemieckiego. To, co Liebknecht w przeciągu tych lat 25 w parlamencie zdziałał, nie potrzebujemy opisywać, gdyż imię jego złotemi zgłoskami w dziejach socyalnej demokracyi wyrytem będzie. Obecnie bawi on w Marsylii, by francuskim towarzyszom z okazyi kongresu złożyć braterskie pozdrowienie i życzenia pomyślnego rozwoju. Tak, jak przed ćwierć wiekiem, tak i dziś stoi Liebknecht w pierwszym szeregu walczących o prawa socyalnej demokracyi i chociaż jest starcem, jednakowoż z nierównym zapałem, energią i siłą iście młodzieńczą walczy o prawa proletaryatu. Oby działalność jego jeszcze długo zachowaną nam została, a on, prawdziwy „szermierz rewolucyi“, po ciężkiej walce, doczekał się zwycięstwa!“

Postępy w partyi niemieckiej. Już od dawna był śpiew ważnym czynnikiem w agitacyi socyalistycznej; liczne stowarzyszenia śpiewackie socyalno-demokratyczne istnieją tez od wielu lat w Niemczech, dotąd nie udało się tylko partyi zorganizować towarzystwa gimnastycznego. Teraz dopiero przeprowadził to tow. Ewald, który założył towarzystwo gimnastyczne w Brandenburgu. Za tem pierwszem stowarzyszeniem poszły inne. Obecnie odbył się kongres w Berlinie, omawiający szeroko tę sprawę, która się tak przedstawia: We wszystkich miastach na prowincyi, gdzie tylko istnieje partya socyalno-demokratyczna, będzie się zakładało stowarzyszenia gimnastyczne, które będą tworzyły olbrzymi „związek socyalno-demokratycznych stowarzyszeń gimnastycznych“.

Postęp i cywilizacya. Ludzkość czyni ciągłe postępy, karabiny repetyerowe i armaty systemu Maxyma nie wystarczają już dziś do mordowania niezliczonych mas biednego proletaryatu, który wspólnie dźwiga ciężary na sprawienie tych śmierć i kalectwo zadających narzędzi. Twórczość techników i chemików nie polega już na tem, aby coś tworzyć, lecz przeciwnie, aby burzyć i tym sposobem przyczyniać się do nędzy niewinnych ofiar wojny; lecz cóż ich to obchodzi? Wszak wynalazek morderczego narzędzia wię-

---

chwili, by wrócić z napełnioną, maszynista zaś przemykał się tymczasem ostrożnie ku drzwiom kancelaryi zarządcy, aby zobaczyć, czy jest lub wyszedł.

Nie było go, musiał pójść za interesami, chwila zwłoki.

Wtem zjawił się pośród maszyn niespodzianie, przerwawszy Kułakowi pracę w połowie kieliszka.

Maszyna stała nieruchomo jak przed pół godziną.

— Nie! wiecie ludzie, tu się już wszystko kończy... — zawołał.

Kułak połknął czemprędzej pół łyka, które miał w ustach, kieliszek z resztą cisnął w kąt, po za siebie, w stos makulatur.

— Cóż ja poradzę... — bąknął zaczerwieniony — z rękawa przecież nakładaczki nie wytrzęsę.

Zarządca postąpił ku niemu z nabiegłemi krwią żyłami na czole rozgniewionem.

— Z rękawa? z rękawa?! — krzyknął — Ja tu panu zaraz pokażę: z rękawa!... Widzicie go!... A sam na maszynę i nakładać! Rozumiesz pan?... To pańska wina! Za tamtego maszynisty nigdy się takie rzeczy nie działy jak teraz.. To coś okropnego, co ja tu mam z tym człowiekiem. Natychmiast mi szukać nakładaczki! mówię to ostatni raz.

Wybiegł trzęsąc się cały, z twarzą zaczerwienioną, a po chwili doleciał jego głos gniewny z dalszych sal, gdzie wylewał resztę irytacyi, rozpowiadaniem kłopotliwego stanu rzeczy przed zecerami, którzy zawieszając na chwilę pracę, z uroczystą uwagą słuchali skarg szefa.

Tymczasem Kułak odszukał kieliszek pośród śmieci, napełnił go raz jeszcze, wypróżnił, wytarł usta rękawem i zwrócił się z głową zadartą do Rózi, kiwającej się bez przerwy nad arkuszami, które z cichym szelestem wsuwała jeden po drugim, miarowo, w łakoma czystego papieru paszczę prasy. Głośno, aby przekrzyczeć huk maszyny, której każda cząstka drżała w gorączce pracy, powiększając łoskot, zawołał:

— Panno Róziu?...

— Co?

— Nie wie też panna Rózia, gdzie teraz mieszka Fiałkowna?

— Ta, co jej brat przy tramwajach?

— Uhm, ta.

— A czemu się pan Kułak pyta?

— Chcę do niej posłać. Podobno teraz nigdzie nie jest — możeby do nas przyszła?..

Rózia nie wiedziała, gdzie ta Fiałkowna mieszka. Nikt tego nie wiedział w całej drukarni.

Lecz wiedział Cmoktalski; on wiedział takie rzeczy zawsze — był skarbnicą adresów. Znał on historyę i stosunki Fiałkowny, wiedział gdzie mieszka, wskazał dokładnie uliczkę, opisał zakręt, bramę, podwórze, schodek, drzwi, byłby i drzwi przekroczył, aby odmalować wnętrze mieszkania — lecz nagle uciął drobiazgowe wskazówki uwagą:

— Ale do niej szkoda chodzić, ona nakładać nie przyjdzie.

— Dlaczego?

— No bo nie. Jest taki interes, że nie może.

— Może tak tylko ćmisz? — zapytał maszynista z niedowierzaniem, zaniepokojony możliwością nowego zawodu.

— Cobym tam miał ćmić! Jak cię szanuję, że nie przyjdzie. Spróbuj zresztą. Ale to na darmo, ona się z domu nie rusza.

Kułak odszedł strapiony, Cmoktalskiego zaś obległono natarczywemi pytaniami o przyczynę, która Fiałkownej, bardzo tu popularnej, z domu wyjść nie pozwala.

Drażnił ich chwilę tajemniczą miną, i udając zajętego pracą, oganiał się od nich ręką jak od much na prawo, na lewo.

W końcu, niezdolny dłużej panować nad chętką udzielenia towarzyszom łakomej plotki, nachylił się najbliższemu do ucha i szeptał w nie przez trąbkę z rąk czas jakiś. Tamtemu oczy grały, a usta tłumiony śmiech rozszerzał; raz po raz wykrzykiwał:

— E?!.. Ale?!... O! jak Boga kocham...

Wśród tego bliżsi starali się podsłuchać, wszyscy zaś inni śledzili ich z ciekawością.

Kiedy nareszcie Cmoktalski, skończywszy, zawołał:

— Wiesz już teraz?... — natychmiast rzucono się na obudwu, wyrywając im z ust niemal tajemniczą nowinę. (Dok. nast.)

cej dochodu im przynosi, aniżeli maszyny jakiej, z którejby ludzkość miała pożytek. I oto zrobiono znów wynalazek, o którym francuskie czasopismo wojskowe „La France Militaire“ w ten sposób się wyraża: „Kule melinitowe, z któremi odbyto pierwsze próby na strzelnicy w Brancone w obecności wielu oficerów, przewyższyły wszystkie inne. Dziewięcio-centimetrowe podłużne granaty, któremi ostrzeliwano na 800 metrów odległy mur, zrobiły takie spustoszenie, jakiegoby nawet po 12 cm. kuli nie można się spodziewać. Kule te nadają się wybornie do ostrzeliwania wąskich zabudowań, kasarń, fortów i t. p. i należy się spodziewać, że wszyscy, w czasie wojny tamże znajdujący się, w gruzach pogrzebani zostaną“.

Szczęśliwy ludku, ciesz się z tego największego wynalazku, gdyż wszystkie państwa ościenne będą się starały o palmę pierwszeństwa, a ty tylko za to płacić będziesz musiał...

Nowe gwałty w Rosyi. Znaczne niezadowolenie uczuwać się daje w państwie, gnębionem przez cara, głód i cholerę. Lud rosyjski, prześladowany od wieków przez rząd, który nie sprawiedliwością, lecz łapówkami spełnia swój urząd, sprawił to, że ludność dotąd na wszystko apatyczna, naraz robi się rewolucyjną, a ruch ten szczególniej okazuje się między klasą pracującą, która w wielkich masach znajduje się w ogniskach fabrycznych w Rosyi. Robotnicy przyszli do przekonania, że im myśleć potrzeba o prawach ludzkich, jakie im się słusznie należą. Że rząd się z tym ruchem liczyć zaczyna, jest najlepszym dowodem ukaz, wydany przez gubernatora nowogrodzkiego, który ludność upomina, by nie brała udziału w żadnym ruchu. Podobne obwieszczenie ukazało się i w Petersburgu. Życzyćby należało, aby ruch ten przybrał szersze rozmiary, gdyż tylko tym sposobem możnaby łatwo obalić dzisiejszy absolutyzm, który równocześnie i na stosunki europejskie znacznie swój wpływ wywiera.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Bielsko. Niemieccy towarzysze w Bielsku odbyli dnia 2 października poufne zgromadzenie (na podstawie §. 2. ust. o zgrom.) w restauracyi Laszczoka, na którem głównie zastanawiano się nad przykrą i smutną dla tutejszej organizacyi sprawą. Od dłuższego już czasu krążyly wśród robotników polskich plotki i niczem nieuzasadnione zarzuty, jakoby towarzysze niemieccy działali na szkodę polskiej organizacyi. Chcąc raz koniec położyć tym niegodnym intrygom i machinacyom i dać dowód swej jednolitości i solidarności z polskimi robotnikami, uchwalili niemieccy towarzysze na poufnem zgromadzeniu następującą rezolucyę:

„Zważywszy, iż od niejakiego czasu odzywały się głosy z łona zorganizowanych polskich robotników“ jakoby niemieccy towarzysze tak w stowarzyszeniu, jakoteż pokątnie starali się organizacyi polskich robotników szkodzić i przeciwdziałać, — a niewiadomo nam w jakim kierunku i na jakiej drodze szkodzić byśmy im mieli, przeto zebrani na poufnem zgromadzeniu w dniu 2 października 1892 r. w restauracyi Franciszka Laszczoka robotnicy niemieccy wzywają polskich towarzyszów, aby zechcieli otwarcie oświadczyć, w jaki sposób i przez jakie machinacye tymże szkodzili, chcąc zupełnie niezasłużony zarzut siania niezgody zakończyć, która zarówno obie strony w rozwoju organizacyjnym wstrzymuje.

„Zważywszy, iż tylko przez uczciwe i otwarte postępowanie jedność i zgoda między nami nastąpić może, spodziewamy się, iż członkowie polskiego Stow. „Siła“ w Biały, naszemu życzeniu zadość uczynią, sprawę należycie wyświetlą i przykry zatarg w ten sposób zakończą“.

(Zachowanie się w tej sprawie niemieckich towarzyszów ucieszyło nas wielce. Dali oni wymowny dowód swej roztropności, oraz szczerej chęci zbliżenia się do polskich robotników. Nie wiemy, jakie czynniki odgrywają główną rolę w tym zakulisowym sporze, to jednak pewne, że wychodzą one na szkodę stron obu, z czego mogą wypłynąć skutki dalej sięgające, niż to sobie polscy towarzysze wyobrażają. W sam czas niemieccy bracia sprawę tak ważną poruszyli, domagając się postawienia sprawy na czysto i jasno. Niechże i druga strona kieruje się rozwagą i w dobrze zrozumianym własnym interesie postara się o wyjaśnienie, zkąd pochodzą dotychczasowe niecne podżegania. Jako sposób rozwiązania tej waśni uważamy, aby jedna i druga strona wybrała osobny komitet, któryby się zajął wyświetleniem przyczyn niezgody. *Przyp. Red.*).

Z warsztatów i fabryk.

Bielsko. Umieściliśmy w swoim czasie obszerną wzmiankę o fabryce p. Karola Zypcera, a zwłaszcza o majstrze Scholzu, zatrudnionym w tejże fabryce — głos nasz pozostał wszakże bez skutku, powtórnie więc zwracamy uwagę p. Zypcera, że pozwalając Scholzowi rządzić własnowolnie, działa głównie na swoją własną szkodę, Scholz bowiem przy najmniejszej nadarzonej sposobności pilnuje jedynie własnej korzyści, bez względu, że korzyść jego wychodzi na szkodę pracodawcy. Twierdzenie nasze nie jest gołosłownem, owszem, notujemy fakta. Jak już pisaliśmy, każdy robotnik, chcący otrzymać zajęcie w fabryce p. Zypcera musi naprzód złożyć »haracz« Scholzowi, że zaś Scholz nie zadowalnia się skromnym datkiem lub prezentem, zatrudnienie zatem otrzymują tylko ci robotnicy, których stać na ofiarowanie większego kubana, mniej zaś zamożni, pomimo zdolności, otrzymują odprawę. Robotnik Jakób Kryst otrzymane zajęcie w fabryce opłacił 2-ma kwartami masła, drugi ofiarował Scholzowi gęś, inny kosz jaj, — słowem każdy sowicie opłacić musi uzyskane miejsce, choć ono nieraz gorzko w gardle mu stanie. We własnym zatem interesie p. Zypcera leży, aby ukrócił nieco cugli Scholzowi, bo na tem i sam i jego robotnicy lepiej wyjdą.

Ruch robotniczy.

Kołomyja. Strejk tkaczy żydowskich w Kołomyi, trwający już od dłuższego czasu, miałby wielkie szanse korzystnego załatwienia, gdyż wszyscy fabrykanci byliby skłonni do słusznych ustępstw na korzyść robotników, jednakowoż tylko pod tym warunkiem, jeżeli Heller, jeden z największych przedsiębiorców, zgodzi się na żądania robotników. Heller, znany wyzyskiwacz swoich robotników, prenumeruje kilka pism robotniczych i z niemałą radością wyczytał z ostatniego wykazu składek na kołomyjskich towarzyszy, że zaledwie zebrano dwadzieścia złr. i to mu dodaje otuchy, że nareszcie robotnicy, nic nie uzyskawszy, odstąpią od swoich żądań. Oprócz tego starał się on zburzyć solidarność robotniczą z okazyi „Sądnego dnia“, który żydzi uroczyście obchodzili w dniu 1 b. m. W przeddzień tego święta wysłał on kilku swoich zauszników do strejkujących z żądaniem, aby ci w imię Boga i religii nareszcie „zmiękli« i nie byli zmuszeni z obciążonem sumieniem w dniu tak swiętym wstępować do świątyni. Jednakowoż żydzi z oburzeniem odrzucili tę bogobojną radę kołomyjskiego wampira, twierdząc, że jest to rzeczą ich sumienia. Tym sposobem bogobojny fabrykant chciał religię wyzyskać na korzyść kapitału. Twierdzi on, iż musi przynajmniej drugie tyle z robotnika wyzyskać, ile tenże zarabia, t. j., iż z 14 godzin dziennej pracy, jemu połowa przypaść ma w udziale. Bezrobocie trwa u niego w całej pełni, gdyż zwycięztwo lub upadek u Hellera rozstrzyga o losie wszystkich tkaczy. A więc robotnicy, którzyście z taką ofiarnością dotąd wspierali biednych towarzyszów kołomyjskich, nie szczędźcie i dziś, aby im umożebnić dalszą walkę, której zwycięstwa rychło spodziewać się należy,

W niedzielę dnia 16 października odbędzie się w Kołomyi zgromadzenie żydowskich robotników i drobnych przemysłowców, których stosunki są nader opłakane. Jak się dowiadujemy, ma na tym zgromadzeniu przemawiać tow. Diamand ze Lwowa.

KRONIKA.

Piotr Dąbrowski. Na wyspie Sachalin d. 21 listopada 1891 r. odebrał sobie życie wystrzałem w piersi Piotr Dąbrowski, Warszawiak, liczący zaledwie 31 lat, nie pozostawiając nic, prócz następujących słów: „Nie obwiniajcie nikogo o śmierć moją; jej przyczyną jest tyrania rządu i samowola władz“. Piotr Dąbrowski był członkiem organizacyi „Proletaryatu“ i skazanym został w znanym procesie warszawskim Bardowskiego na 16 lat wygnania na Sybir. W r. 1887 transportowano go na wyspę Sachalin do Nowoaleksandrowska. Cześć męczennikowi sprawy robotniczej.

W następnym numerze zamieścimy obszerniejsze wspomnienie o jednym z najszlachetnieszych szermierzy za wolność ludu, oraz ofierze despotyzmu rosyjskiego.

Ryba śmierdzi od głowy. Niedaleko ztąd, wcale nie w Borysławiu tylko w Podgórzu i wcale nie w kopalni nafty, tylko w c. k. Sądzie miejskim, ma miejsce taki bezlistosny wyzysk ludzkiej pracy, że istotnie czuć i widać, iż Podgórz leży już — w Galicyi. W małym i niskim pokoju pracuje i oddycha, a raczej dusi się kilkunastu ludzi, zajętych w „ekspedycie„ od godziny pół do ósmej rano do 12-tej w południe i od drugiej popołudniu do godziny 8 wieczór. Przepisany umową czas pracy pisarskiej jest znacznie krótszy, obowiązuje popołudniu tylko do godziny 6, ale już od roku przedłużono termin do godziny 7 z powodu licznych zaległości, a obecnie powiększono go dodatkowo i bezpłatnie do godziny 8, t. j. o dwie godziny, „ażeby się wyrobić“. Jeżeli nawał pracy jest tak wielki, że dotychczasowe siły nie wystarczają, to dlaczego odnośna władza nie postara się o zwiększenie sił pisarskich, zamiast uciekać się, jak obecnie do zdzierania bezprawnego ludzkiej pracy? Powtarzamy „zdzierania“, bo trudno dobrać na to innego wyrazu. I takiego wyzysku dopuszczają się władze rządowe, które właśnie bronić nas mają przed zbytnim wyzyskiem?

Kiedy jeden z podróżników angielskich wyjaśniał Mtezie, murzyńskiemu królowi Ugandy, że wielożeństwo jest w Europie surowo wzbronione, czarny władca odrzekł po namyśle: „Bardzo to dobre dla wszystkich ludzi — tylko nie dla króla“.

Naturalnie!

Rewizya policyjna. W ciężkich, cholerą nawiedzonych czasach, zdarzyła się znowu... rewizya domowa u tow. Szwenika, majstra szewskiego, przedsięwzięta przez tutejsze organa policyjne. Już po godz. piątej rano poczęto szturmować do drzwi zaspanego człowieka, który z wręczonego nakazu rewizyi dowiedział się, jakoby u niego miały znajdować się stosy książek i broszur! Po bardzo skrupulatnem przetrząśnięciu całego domu nie znaleziono nic, oprócz pojedyńczych egzemplarzy „Naprzodu“, „Robotnika“, „Siły“, a nawet jeden numer „Młota“. Po dokonanej czynności, już na odchodnem, zwrócił się p. komisarz z karmelkowem zapytaniem do żony szewca: „Czy panią dzisiejsza wizyta bardzo przeraziła?“ Na co żona szewca odpowiedziała: „Mój panie, myśmy już do tego przyzwyczajeni“. — Tak myśmy przyzwyczajeni.

Z naszej prasy. Towarzysze w Tryeście poczęli wydawać nowe pismo partyjne p. t. „Il Proletario“. Wszystkie trzy numera z rzędu zostały przez prokuratoryę skonfiskowane.

Wychodzące w Wiedniu „Glühlichter“, pismo satyryczno-humorystyczne, przeszło na własność partyi.

Główny organ socyalistów francuskich „Le Socialiste“, dytychczas tygodnik, zamienił się od 1-go października w pismo codzienne. Na czele pierwszego numeru znajduje się odezwa do robotników, podpisana przez Ferroul'a, Guesde'a i Lafargue'a, w której rozwinięto obszerny program działania. W końcu wezwano robotników do czynnego popierania pisma.

W Paryżu pojawiło się z d. 1 b. m. nowe pismo dla kobiet p. t. „L' Harmonie Sociale“ i jest socyalistycznem.

Ucieczka ze Syberyi. Węgierski socyalista Germann, który przed dziesięciu laty wyjechał do Rosyi i tam za swe zasady został wywieziony na Sybir, zdołał uciec ztamtąd przez Japonię do Kanady.

Złe mieszkania wczesna śmierć. Wedle „Szwajcarskich gazet dla pielęgnowania zdrowia“ umiera na 1000 ludzi, mieszkających w 4 (lub więcej) izbach 12·3%, mieszkających w 3 izbach 17·2%, w 2 izbach 18·8%, w 1 izbie 23·3% ludzi. Z pogorszeniem się powietrza w mieszkaniu wzmaga się śmiertelność, a przeciętny wiek życia tak się zmniejsza, że śmiertelność w mieszkaniach o jednej izbie jest dwa razy tak wielką, jak w mieszkaniach o czterech izbach. Że zaś zepsute powietrze jest przyczyną śmiertelności tak wielkiej w mieszkaniach o jednej izbie, dowodzą wypadki śmierci z powodu chorób płucnych i gardlanych, które w tych mieszkaniach panują, a są skutkiem złego powietrza. Bo podczas gdy w mieszkaniach, składających się z 4 izb, na wyżej wymienione choroby w ogóle tylko 7·8% na 10.000 ludzi umiera, to w mieszkaniach o jednej izbie umiera na te choroby 26·7 na 10.000 żyjących, czyli $3\frac{1}{2}$ tyle, co w obszernych mieszkaniach.

Biały murzynie, pracuj, męcz się, za twoją ciężką pracę pan mieszka w pałacach, dziesiątki pokoi ma do dyspozycyi, a ty i twoja rodzina musi się gnieść w ciasnej, wilgotnej, ciemnej izbie, bo taki jest „społeczny porządek!“...

Przerażające cyfry. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej przypadało w ubiegłym roku na liczbę 749.000 robotników kolejowych samych wypadków śmierci 2451, zaś ciężko poranionych 22.396. Z tuzina zamieszkałych w Nowym Jorku magnatów kolejowych ani jednemu przez ten czas nie spadł nawet włos z głowy.

W Massachusetts (Ameryka) istnieje prawo, zabraniające pod karą aresztu przez rok, lub pod grzywną od 100—200 dolarów, obcinanie ogonów i grzyw końskich. Sentymentalizm ten roztkliwia; nie istnieje zaś prawo zabraniające, lub karzące wyssanie wszystkich sił robotnika lub jego żony i dziecka. Zwierzę więc znajduje ochronę, a biednego proletaryusza pozostawia się samemu sobie, wiedząc, że zginąć musi w pazurach dzikiej bestyi, zwanej... fabrykantem!

Sprawozdanie kasowe za III kwartał

(od 1 lipca do 30 września 1892 r.)

Fundusz prasowy. Dochód: Pozostałość kasowa z II kwartału 2·64. Prenumerata i sprzedaż pojedynczych numerów 228·93. Dary 5.65. Zwrot ze Sącza za ustawę —55. Razem 237·77. Rozchód: Druk 179·76. Honoraryum autorskie 4·—. Podatek za drugie półrocze 4·95. Portorya 22·56. Administracya 25·35. Na strejk w Kołomyi 2·00. Razem 238 62. Zestawienie: Dochód 237·77. Rozchód 238·62. Deficyt —·85

Fundusz agitacyjny. Dochód: Pozostałość z drugiego kwartału 86·32. Składki w drugim kwartale 71·91. Razem 158.23. Rozchód: Koszta kongresu wiedeńskiego i podróże 127·75. Druki 8·—. Wydawnictwo broszurki o »Stowarzyszeniach“ 18.53. Zwrot do funduszu prasowego 19·—. Portorya 2·17. Potrzeby biurowe 1·15. Razem 176·60. Zestawienie: Dochód 158·23. Rozchód 176·60. Deficyt 18·37.

Fundusz wydawniczy. Dochód: Z funduszu agitacyjnego 18·53. Dochód z rozprzedaży 4·16. Razem 22·69. Rozchód: Druk broszury o Stowarzyszeniach 12·94. Oprawa 4·—. Portorya 1·64. Razem 18.53. Zestawienie: Dochód 22.69. Rozchód 18.53. Pozostaje 4.16.

Fundusz dla prześladowanych. Dochód: Pozostałość z drugiego kwartału 1·94. Składki 15·46. Razem 17·40. Rozchód: Dla prześladowanego 17·40. Razem 17·40.

Komisya kontrolująca:

Stanisław Borowiecki. *Andrzej Jamka.*
Józef Chudoment.

Od Redakcyi.

Na fundusz prasowy złożyli: Tow. B. —·50, I. K. —·4, L. L. z Wiednia —·40, krawcy 1.50. Razem 2·44

Na fundusz agitacyjny; Tow. J. —·40, Dobry —·10, Ch. —·10, Puszkin 1·30, J. J. ze Szczakowy —·20, Puszkin 1·85. Razem 3·95.

Na strejkujących tkaczy w Kołomyi: Tow. Bor. —·10, Tow. niemieccy z Bielska 8·65. Razem 8·75.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. H. H. w Szczawnicy. Korespondencya, określająca dosadnie niegodne wyzyskiwania biednych górali szczawnickich płci obojga, wzruszyła nas do głębi. Ubolewając nad ich położeniem, mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości dola ich poprawić się musi, tymczasem zaś zgodnie ze słowami Waszemi łączymy wyrazy pogardy dla tego szczawnickiego wyzyskiwacza-dzierżawcy, który zapomniał, że sam jest z rodu góralem, a braci swych w haniebny sposób wyzyskuje. Spodziewamy się, że nasze otwarte słowa wpłyną na zmianę jego postępowania, w przeciwnym razie, otworzymy dla niego osobną rubrykę w naszem piśmie i każdy krzywdzący uczynek z jego strony zapiszemy wyraźnie.

Magdeburg. Red. „Volksstimme“. Pismo takie w języku polskim dotąd nie wychodzi. Pozdrowienie.

I. I. w Szczakowy. Najlepszy adres „Bociana“ jest: Drukarnia Z. Golloba, Lwów, ul. Kopernika.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.